

W POGONI ZA PTAKAMI – WYWIAD Z PAWŁEM GĘBSKIM

Jak mógłbyś przedstawić się czytelnikom?

Urodziłem się we Wrocławiu w 1977 roku, ptakami interesuję się d roku 1991. Większość czasu w terenie spędzam na Dolnym Śląsku. Jedynek.

Wrocław to miejsce, w którym znajduje się duży ośrodek uniwersytecki i elita ornitologów. Czyżby stąd wzięło się Twoje zainteresowanie ptakami?

Pewnego dnia, w marcu 1991 roku, z moimi kolegami – Bartkiem Kaźmierczakiem i Piotrem Tomaszewskim – wybraliśmy się pod Most Uniwersytecki nad Odrę. Koledzy interesowali się ptakami od jakiegoś roku, a poszliśmy tam, bo miały być czernice i głowienki. Nie wiedziałem jeszcze o co chodzi, ale rzeczywiście były tam oba te gatunki, coś innego niż krzyżówka i łabędź, które wszyscy znają. Do tego dodam, że w moim rodzinnym domu zawsze były sowy uszate, co było dla mnie ciekawym zjawiskiem. Znalazła się też książka o ptakach – atlas Jana Sokołowskiego. Zacząłem patrzeć, jakie to gatunki, ile ich widziałem – to już były takie początki zaliczania gatunków, można powiedzieć. Fajnie było wiedzieć, co się widzi. Później były obserwacje w pobliżu Wrocławia – Las Wojnowski, dolina Odry na Biskupinie – tam gdzie mieszkam. No i tak się zaczęło. Nawiązałem również kontakt z Tadeuszem Stawarczykiem, dzisiaj profesorem z Uniwersytetu Wrocławskiego. Zacząłem odkrywać coraz dalsze miejsca – pola irygacyjne we Wrocławiu, Zbiornik Mietkowski, Zbiornik Turawski i wyjeżdżać poza region.

Czyli zacząłeś interesować się ptakami już w szkole podstawowej.

Tak, dzięki kolegom. Pamiętam, że pod koniec siódmej klasy miałem 390 godzin nieusprawiedliwionych – połowę z tego spędziłem na polach irygacyjnych.

Kiedy po raz pierwszy zetknąłeś się ze środowiskiem naukowym?

To było w lipcu lub sierpniu 1991 roku. Koledzy dowiedzieli się, że w Muzeum Przyrodniczym przy ul. Sienkiewicza jest do kupienia książka – Ptaki Śląska. Wybrałem się tam, żeby ją kupić i natknąłem się właśnie na profesora Stawarczyka. Zacząłem się dopytywać o miejsca, kontakty z innymi obserwatorami i tak dalej. Pojawiałem się tam coraz częściej i rozmawiałem na temat moich obserwacji – pustynniki w ogrodzie u babci i tym podobne. Oczywiście musiało to być zupełnie coś innego, ale tak właśnie było na samym początku. Chodziłem tam, aby dowiedzieć się różnych rzeczy.

Czy robiłeś coś w tym kierunku, aby zająć się naukowo ptakami, tak jak wielu miłośników ptaków, którzy wybierają się na studia przyrodnicze np. na biologię czy leśnictwo?

Zawsze trzymałem z gronem takich osób, starszych ode mnie o kilka lat i jeszcze jako początkujący jeździłem z nimi na ptaki. Ale jakoś nie myślałem o tym, żeby zostać na uczelni, czy zostać nauczycielem. Zajmuję się zupełnie czymś innym, a ptaki to takie typowe hobby. Chcia-



Fot. Tadeusz Dziwny

tem przebywać jak najwięcej w terenie, a tak się składa, że te osoby mają zdecydowanie mniej czasu na to. Ich praca to przez większość czasu praca przy biurku, a nie w terenie. Nie miałbym cierpliwości, żeby siedzieć w jednym miejscu przy biurku na uczelni, po prostu muszę się ruszać, jeździć i obserwować, to jest mój żywioł.

Jak Ci się wydaje – wiele jest takich osób, które mają podobne podejście do ptaków jak Ty?

Jest grupa takich osób w Polsce, takich zapaleńców, którzy zajmują się na co dzień czymś zupełnie innym, ale potrafią wygospodarować często dzień lub dwa na improwizowane wyjazdy na drugi koniec Polski za czymś ciekawym, co przyleci ni stąd, ni zowąd. Ta grupa jest całkiem spora jak na polskie warunki i spotykamy się czasem w terenie, w różnych miejscach w Polsce, najczęściej przy okazji obserwacji czegoś rzadkiego, bo za tym przede wszystkim jeździmy. Trudno dokładnie powiedzieć, ile osób liczy to grono, ale wydaje mi się, że jest ich kilkadziesiąt. Są też tacy, którzy nie jeżdżą za ptakami po całej Polsce, ale mają swój teren, na którym wyszukują rzadkości. Najwięcej szumu robimy właśnie my – ci, którzy jeżdżą po takich różnych dziwnych zakątkach – udzielamy się na listach dyskusyjnych, robimy zdjęcia i jakoś jest nam z tym dobrze. Sprawia to po prostu dużo przyjemności. Wypatrujemy sami jakichś rzadszych gatunków np. w stadach gęsi, mew lub siewkowatych albo jedziemy zobaczyć coś, co ktoś inny wcześniej zobaczył, również po to, żeby nabrać doświadczenia terenowego.

Co takiego jest w tych ptakach, że ludzie poświęcają im tak dużo czasu i chce im się jechać za czymś na drugi koniec Polski?

Ptaki stanowią jedną z najliczniejszych grup zwierząt w Polsce. Widujemy je na co dzień i to niemal wszędzie.



Kiedy człowiek zaczyna się nimi interesować, na początku jest to chęć poznania gatunków najpospolitszych. Później, gdy już widziało się wszystkie ptaki typu sroka, sierpówka itd., chcieliby się poznać coraz ciekawsze. W rezultacie są to coraz radsze gatunki. Część ludzi prowadzi listy widzianych gatunków. Wiedzą, co już widzieli, czego jeszcze nie, i co chcą zobaczyć. Jeżdżą w takie miejsca, gdzie coś takiego może się przytrafić. Są ptaki, które występują tylko w kilku miejscach w Polsce, i wtedy trzeba zaplanować specjalny wyjazd, np. aby zobaczyć wodniczka – na Karsiborską Kępę lub nad Biebrzę. Są też gatunki typowo górskie, np. pomurnik – wtedy jedziemy w Tatry. Zobaczenie takiego pomurnika, ptaka bardzo rzadkiego i skrytego, którego trudno zaobserwować, to wielka przyjemność. I takich ptaków jest więcej. Nie wspomnę o takich rzadkościach, które są widywane raz czy dwa razy w Polsce. Coś nowego, coś rzadkiego, coś co każdy chciałby zobaczyć. Znalezienie, odkrycie jakiegoś wyjątkowego gatunku w skali Polski – taki wyczes, jak my to mówimy, to coś niesamowitego. Rzadkość i coś nowego cieszy najbardziej, więc dopóki starczy sił i czasu, to będę jeździł tak często, jak tylko się da, aby takie ciekawe gatunki oglądać.

A jaki jest pożytek z takich obserwacji?

Szukanie ciekawych ptaków powoduje, że często zmienia się wiedza o ich występowaniu w Polsce. Dzieje się to głównie dzięki osobom, zajmującym się ptakami hobbystycznie. Wnoszą one znaczący wkład w poznanie awifauny kraju i rozwój krajowej ornitologii.

Jaką mamy pewność, że te obserwacje są prawdziwe i mogą stanowić podstawę naukową?

Mamy w Polsce Komisję Faunistyczną, której zadaniem jest weryfikacja obserwacji rzadkich gatunków. Aby być wiarygodnym, w przypadku zaobserwowania rzadkiego gatunku, obserwator musi sporządzić szczegółowy opis i przedstawić ewentualne dowody, takie jak np. zdjęcia. Gdy taka obserwacja zostanie uwiarygodniona, odczuwa się z tego niemal taką samą satysfakcję, jak z samej obserwacji. Jest z tym trochę papierkowej roboty, ale nie uważam, żeby zajmowało to dużo czasu. Bez tego taka obserwacja nie znajdzie się w publikacjach naukowych, a poza tym jak można chwalić się czymś, co nie zostało uznane za wiarygodne.

W gronie ptasiarzy jak i ornitologów jesteś znany jako jedna z pierwszych osób, które zaczęły propagować ptasiarstwo w specyficznej postaci – chodzi o powołanie w internecie polskiego Klubu 300, który skupia osoby prowadzące listy gatunków widzianych w Polsce. Skąd wziął się ten pomysł?

Owszem. Zapoczątkowałem coś takiego 4 lata temu. Klub skupia osoby, które podliczyły gatunki widziane w Polsce i przestały nam taką informację. Takim minimalnym „progiem” jest „sełka”. Tyle trzeba mieć na liście, żeby wstąpić do Klubu. Natomiast wyzwaniem dla tych osób jest zaobserwowanie 300 gatunków. Na początku było nas kilku, ale z czasem liczba ta rozrosła się do kilkadziesiątu. Oczywiście jest to pomysł zaczerpnięty z kraju, gdzie ornitologia i birdwatching są znacznie bardziej

rozwinęte – głównie z Wielkiej Brytanii i Holandii. I wprowadziłem to na grunt polski. Towarzyszyły temu emocjonujące dyskusje. Uważam, że jest to dla osób, które przykładają wagę do tego, co widzą i traktują to jako część swojego hobby; i nie ma w tym niczego złego. Jest to być może jakaś forma rywalizacji, ale nie na poważnie i głównie z samym sobą. Nikt tutaj nie oszukuje, że widział coś, czego nie widział. Często wyjazdy na rzadkie gatunki odbywają się wspólnie, mimo że osoby, które w tym uczestniczą, mieszkają w różnych częściach Polski. Najczęściej informujemy się o tym nawzajem, żeby każdy mógł zobaczyć danego ptaka. Do tego służy m.in. lista dyskusyjna, której jestem współzałożycielem – PPPtaki. Mówię wówczas: ludzie, przyjeżdżajcie, zobaczycie coś nowego. Tak więc jest to rywalizacja bardziej na wesoło i w sympatycznym gronie.

Ile gatunków widziałeś do tej pory w Polsce i którą zajmujesz pozycję w rankingu Klubu 300?

Dotychczas widziałem 315 gatunków. Przez długi czas byłem pierwszy, ale obecnie na czele jest Mateusz Matysiak, z listą 316 gatunków. Jest kilka osób o zbliżonych wynikach, więc ranking może się w każdej chwili zmienić. Mam jednak jeszcze trochę zaległości – 3 lęgowe gatunki, które teoretycznie przy odrobinie szczęścia mógłbym zobaczyć w ciągu jednego dnia. Kto wie...

Przez pewien czas prowadziłeś w internecie również Śląski Serwis Ornitologiczny. O ile wiem, była to jedna z pierwszych tego typu inicjatyw w kraju.

Na pewno wcześniej były też inne strony propagujące tematykę ornitologiczną, ale mówiąc o takiej amatorskiej stronie – tak. Wzorowałem się na stronie braci Martinich z Wrocławia. Opisywali oni wyjazdy zagraniczne na ptaki – do Turcji, Tunezji. Później pojawiły się również inne serwisy regionalne, dużo regionów w Polsce ma dziś swoje serwisy przyrodnicze. To jest kopalnia wiedzy.

Kilka lat temu stworzyłeś stronę na temat digiscopingu.

No tak – stworzyłem, bo uznałem, że jest to metoda w Polsce raczej mało znana, ale bardzo przydatna i prosta w zastosowaniu. Chciałem zaprezentować swoje zdjęcia, napisać kilka słów o sprzeczności, doświadczeniach, podzielić się wiedzą, żeby rozpropagować to wśród ludzi. Myślę, że jakieś efekty tego są, bo do dziś dostaję różne maile z pytaniami o sprzęt. Obecnie jednak – z różnych powodów – strona ta przestała działać. Myślę, że – jak tylko czas pozwoli – wrócę do tego tematu.

Zajmujesz się także fotografowaniem ptaków i z tego co wiem, Twoje zdjęcia ukazały się do tej pory również w zagranicznych czasopiśmiech...

Tak, fotografuję ptaki właśnie wspomnianą wcześniej techniką digiscopingu. Najczęściej jak coś ciekawego mam, to podsyłam do Dutch Birdingu, a w jednym przypadku – brodzca plamistego – moje zdjęcie znalazło się w Birding World. Sporo zdjęć zamieszczam na stronie surfbirds.com, takiej ogólnoświatowej stronie dla ptasiarzy. Od początku maja 2007 działa założona przeze mnie witryna www.pawelgebbski.pl, na której prezentuję najciekawsze ujęcia prosto z terenu – nie tylko ornitologiczne. Do odwiedzin oczywiście serdecznie zapraszam.

Co mógłbyś powiedzieć o najciekawszych ptakach, które udało Ci się zaobserwować?

No cóż, te najciekawsze gatunki – z takich, które były widziane w Polsce mniej niż 5 razy – to burzyk żółtodzioby i brodziec plamisty. Było też kilka mniej rzadkich, np. terekia na Mietkowie, orlica, czy birginiak gdzieś nad morzem. Było też sporo obserwacji naprawdę poważnych gatunków – „rarytów”, na które jechałem, wiedząc, że są, takich second hand – biegus wielki na Zbiorniku Turawskim, turkawka wschodnia pod Gdańskiem, dwa razy sowa jarzębata: w Pogorzalcach koło Białowieży i pod Gdańskiem, puszczyk mszarny w samej Białowieży, czerniczka na Górnym Śląsku. Po 16 latach obserwacji coś tam się jeszcze znajdzie ciekawego na liście.

Fot. Paweł Gębski



Brodziec plamisty *Actitis macularia*. Gatunek stwierdzony w Polsce dwa razy. W obu przypadkach widział go bohater artykułu.

A taki gatunek, którego jeszcze nie widziałeś, a który chciałbyś zobaczyć?

Sieweczka morska, nur białodzioby oraz orzełek – z silnym wskazaniem na orzełka – choć znalazłoby się coś jeszcze. Z pospolitszych widziałem już niemal wszystkie.

Czy mógłbyś powiedzieć coś na temat Twoich pogoni za ptakami, gdy na przykład jechałeś na drugi koniec Polski, żeby coś zobaczyć, a po chwili jechałeś w zupełnie inne miejsce?

No tak, był taki szalony rok – 2003. W ciągu tego roku było kilkanaście takich wyjazdów, bliższych i dalszych. Głównie była to północno-wschodnia i wschodnia Polska: puszczyk mszarny w Białowieży, orzeł stepowy pod Dolistowem w dolinie Biebrzy, gadożer pod Zamościem, a w końcu grudnia sowa jarzębata w Pogorzalcach – to był chyba najbardziej szalony wyjazd – w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia.

Pierwszy dzień świąt, kolędy, a Ty wychodzisz z domu, wsiadasz w samochód i jedziesz taki kawał drogi?

Miałem wtedy jechać z moim kolegą, zupełnie nieinteresującym się ptakami, do Ustki na sylwestra, z tym że dzień później. Z wielkim trudem udało mi się go przekonać do wcześniejszego wyjazdu i w dodatku zupełnie inną trasą. Wyjechaliśmy o 19.00 z Wrocławia i koło 5.00 byliśmy już w Białymstoku. Przejechaliśmy ponad 500 km.

Pamiętam, że w Pogorzalcach było wtedy –27 stopni. A my byliśmy na sowie, pooglądaliśmy ją sobie i o 23.30 tego samego dnia, po kolejnych 600–700 km byliśmy już nad morzem. To wszystko przy śliskiej nawierzchni i oczywiście bez snu. Kilka godzin po nas w Pogorzalcach było sporo innych osób, ale niestety sowy już tam nie było.

Jak często się zdarza, że specjalnie się wybierasz, żeby zobaczyć jakiegoś ptaka, a jego już nie ma?

Takie wyjazdy też się zdarzają. Nie można odnosić samych sukcesów, czasami trafia się też i porażka. Myślę, że takie nieudane wyjazdy policzyłbym na palcach dwóch rąk – udanych było oczywiście więcej. W takich przypadkach czuje się zwykle rozgoryczenie, a w drodze do domu przychodzi jeszcze tak zwany kac powyprawowy. Takie określenie funkcjonuje wśród ptasiarzy.

Jaki gatunek do dziś nie daje Ci spokoju?

Myślę, że jarząbek, którego nie widziałem do tej pory, chociaż kilkakrotnie próbowałem go zobaczyć w odpowiednim biotopie, np. w Puszczy Białowieskiej czy w Bieszczadach. To jest gatunek, za którym naprawdę dużo się nachodziłem i nie wiem dlaczego go jeszcze nie widziałem. Po prostu pech, bo miejsca i pora były dobre.

Co decyduje o tym, że jedni widują więcej tych rzadkości niż inni?

Są ludzie, którzy kompletnie nie mają słuchu i głosy ptaków nie wchodzi im do głowy, a to jest bardzo ważna rzecz. Gdy widzimy ptaki, to ich rozpoznanie bywa łatwe, ale są momenty, kiedy musimy dokonywać ich identyfikacji po głosie. Nieznajomość głosów skutkuje tym, że po prostu pewnych gatunków się nie wychwytuje. Natomiast jeśli chodzi o wiedzę, to nie można polegać tylko na wiedzy książkowej – trzeba spędzać dużo czasu w terenie. A jak ktoś wychodzi w teren raz na miesiąc, to niestety nigdy nie nabierze takiego doświadczenia jak ten, który ugania się za ptakami przez cały tydzień.

Co uważasz za największy sukces w Twojej dotychczasowej działalności?

Myślę, że otrzymanie złotej odznaki Śląskiego Klubu Ornitologicznego w 2003 roku, za działalność na rzecz naszej centrali. Było mi bardzo miło, że doceniono mój skromny wkład w Kartotekę Awifauny Śląska. Jest to więc pewien sukces. Natomiast jeśli chodzi o ptaki, to myślę że największym sukcesem był brodziec plamisty.

Czy coś jeszcze chciałbyś dodać od siebie?

Myślę, że warto by było zachęcić jak najwięcej ludzi do obserwowania ptaków i chodzenia w teren, oczywiście w miarę możliwości. No i ważne, żeby wszyscy dzielili się swoimi obserwacjami. Chciałbym w tym miejscu polecić listę dyskusyjną PPptaki oraz serwis smsowy PPP, który funkcjonuje już od kilku lat i służy wymianie informacji o stwierdzeniach rzadkości. No i oczywiście do zgłaszania swoich obserwacji do Komisji Faunistycznej, żeby mogły nabrać również wartości naukowej.

W takim razie dziękuję za wywiad!

Również dziękuję bardzo.

Michał Radziszewski
michal.radziszewski@otop.org.pl